



**ELIZABETH
BARRETT
BROWNING
SONETY**

Elizabeth Barrett Browning

Sonety

(wybór)

Przełożyła Zofia Reutt-Witkowska



Fundacja FESTINA LENTE

Spis treści (incipity)

<i>Dumałam raz na starą pieśnią Teokryta.....</i>	<i>4</i>
<i>Lecz MIŁOŚĆ, sama miłość, pięknem spromienioną.....</i>	<i>5</i>
<i>Jeśli musisz mnie kochać, niech miłość to będzie.....</i>	<i>6</i>
<i>Błagam, byś nie oskarżał, iż wciąż niewesoła.....</i>	<i>7</i>
<i>Najdroższy, gdy pomyślę dzisiaj, mój ty Drogi.....</i>	<i>8</i>
<i>Powtórz raz jeszcze, jeszcze powtórz mi Jedyny.....</i>	<i>9</i>
<i>Czy aby Prawda, powiedz? Czy, gdybym leżała.....</i>	<i>10</i>
<i>Żyłam, biorąc sny własne za towarzysze.....</i>	<i>11</i>
<i>Gdy ja wszystko dla ciebie rzucam, czy ty, wzajem.....</i>	<i>12</i>
<i>Jak ja cię kocham? Pozwól, sposoby wyliczę.....</i>	<i>13</i>

I

Dumałam raz na starą pieśnią Teokryta,
Jak śpiewał lata błogie, cenne, upragnione,
Postaci dłoni wdzięcznych biorące osłonę,
By z nich płynęła ludziom dań szczęścia obfita.

Gdy tak myśl ma powieści w dawnej mowie czyta,
Z wolna z cienia powstają wizją lata one,
Błogie lata i smętne, lata roztęsknione
Własnego życia mego,, po których dziś drży ta

Łza, jak po śnie rozwianym. Znienacka, przez rosy
Ocz mych, dojrzę – mistyczny sunie Kształt, aż stanie
Za mną i wstecz mię nagle pociągnie za włosy.

Gdy się opieram – spyta, władny, niespodzianie:
„Zgadnij, kto-ć trzyma?” Rzekłam: „Śmierć.” Lecz
srebrnogłosy
Wtem dźwięczy odzew: „Nie Śmierć, ale Miłowanie.”

X

Lecz MIŁOŚĆ, sama miłość, pięknem spromienioną
I godną jest przyjęcia. Ogień żarem pała.
Czyli świątynia gore, czy len, światłość biała
Jednako czy chwast płonie, czy cedru bierwiono.

A miłość ogniem żywym. Jeśli prawdę ona
J a k o c h a m c i e b i e, mówię... patrz! tobem się
stała
Przeobrażona w oczach, niemylna mię chwała
Stroi, świadomą blasku nowych zórz, co płoną

Z lich myc ku twoim. Choćby najlichsze stworzenie
Kochało, nic w miłości lichego: w tej porze
Ci, co Boga miłują, u Boga są w cenie.

I to, co czuję, błyskiem larwę kształtu zmoże –
Tego, czym j e s t e m: jasne okazuje lśnienie,
Jako Miłość umacnia wielkie dzieło Boże.

XIV

Jeśli musisz mię kochać, niech miłość to będzie
Za nic, za miłość tylko samą. Nie mów sobie:
„Za uśmiech, za spojrzenie kocham ją – w sposobie,
Jakim przemawia słodko – myśli jej mam na względzie.

Co z myślą zgodna moją – albo że z nią wszędzie
Wczas mi się staje luby”. Może w jutro dobie
Odmienią się te cechy, którymi się zdobię
W oczach twych – aż i miłość, skoro z nich się przedzie

Porwać się może w strzepy. Niechaj się nie snowa
Miłość twa przeto, iż mi dłoń twa łązy ociera. –
Miłość stracić, zapomnieć też łatwo, gdy owa

Litość stworzenie nędzne przygarnęła szczerą!
Dla Miłości mię jeno kochaj, wiecznie nowa,
By mogła trwać na wieki! – Ta, co nie umiera.

XV

Błagam, byś nie oskarżał, iż wciąż niewesoła
Lice cicho naprzeciw twoim licom wznoszę:
Gdyż w różne patrzmy strony; słoneczne rozkosze
Niejednakiem nam blaskiem nasze złocą czoła.

Ty na mnie patrzysz z troską: otom niby pszczoła
W czystej ambry zamknięta kryształowej klosze,
Odkąd w swym smutku żyję bezpieczniej po trosze.
W Bożą miłość zaklęta, i w miłość dokoła

Rwać się – niepodobieństwem; nie rwę się więc do niej

—

Zawodnej. – Lecz ja patrzę na ciebie – na ciebie –
Widząc, jak miłość gaśnie w zapomnienia toni,

Słyszając, jak się i pamięć w tych falach pogrzebie;
Ów, który z wyżyn patrzy, widzi jak na dłoni,
Że się hen, u rzek ujścia, mórz gorycz kolebie.

XX

Najdroższy, gdy pomyślę dzisiaj, mój ty Drogi,
I żeś istniał rok temu na tym Bożym świecie,
A jam wtedy, samotna, w śnieżyste zamiecie
Brnęła, gdzie ani śladu było ludzkiej nogi,

Ni głos twój zmagął ciszę, oraz, pełna trwogi,
Ogniwo za ogniwem w łańcuch jak się plecie,
Liczyła, niewiedząca, że starga je przecie
Dłoń twa, tak bliska – owóz, czary dziwów błogiej.

Życia czary dotykam! Toż dziw oczywisty,
Nigdy przedtem nie odczuć, dniem czy nocą, ciebie,
Któryś wibrował słowem lub czynem - ni w czystej

Przeczuć cię kwiatów bieli, na wiosennej glebie,
Któreś widział rosnące! Tak to ateisty
Nie zgadną Boga, iż jest, nie widząc go w niebie.

XXI

Powtórz raz jeszcze, jeszcze powtórz mi Jedyny,
Że kochasz! Choć wziął jedno wymawiane słowo
Zda się „pieśnią kukułczą”, jak nazywasz owo
Motywu powtarzanie. – Wzgórza i doliny,

Lasy i łąki jednak bez tej kukułczynej
Piosenki, nie przystroją się zielenią nową.
Najdroższy! Głos mię ducha pozdrowił echowo,
Tedy, błędząc przez ciemne zwątpienia drożyny,

Wołam: „Powtórz – że kochasz!” Czyli przeraziły
Kogo gwiazdy, że nadto ich na mlecznej ścieży,
Albo kwiaty, że nadto lato przystroili?

Mów, że kochasz mię, kochasz, kochasz – niech dźwięk
świeży
Srebrem gra! – tylko sercem nie zapomnij, Miły,
Kochać mię, gdy na ustach święta cichość leży.

XXIII

Czy aby Prawda, powiedz? Czy, gdybym leżała
Martwa, ty życia poczułbyś brak, tracąc moje?
Czy wystygłyby dla cię jasne słońca zdroje,
Że skroń mą chłodne rosy tłoczą, groby skała?

Zdziwiłam się, gdy listu twego karta biała
Myśl tę do mnie przyniosła... Czy w aż t a k i e j stoję
U ciebie ceni? – choćem twoja. Niepokoje
Rwą sercem... drżącą ręką chcesz, bym wino lała

Do czary? Niech więc śmierci mi się nie śnią cienie.
W wędrówki tej przyziemnej powracam kolisko –
Byłeś kochał! Twój oddech łowię – twe spojrzenie!

Skoro nie dziw świetniejszym paniom schodzić
Z zaszczytów i bogactwa – przez miłość, ja zmienię
Na ziemię, byle z tobą, rajy słodycz bliską!

XXVI

Żyłam, biorąc sny własne za towarzysze,
Zamiast mężów i niewiast, żyłam tak przed laty.
Dobre z marzeń tych druhy, gdy nad dźwięk skrzydlaty
Sennej pieśni ton inny serca nie kołysze.

Ale wkrótce pył ziemski wtargnął w ich zacisze.
Zbrukał purpurę sukien, zmiłkły poematy.
Jam słabła, ślepa, z dolin gdym ściagała światy
Niknących oczu wizji. Wtem c i e b i e posłyszę –

Szedłeś, byś był, czym być się zdały. Pieśni tony,
Przepych, jaźń (wszystko także, choć w lepsze się
zmienia,
Jak szum rzeki źródlanym czasem uświęcony)

W tobie się zjednoczyły, więc z piękna strumienia
Piję i już mi nie brak nic do pełni onej:
Dar Boży najcudniejsze zawstydza marzenia.

XXV

Gdy ja wszystko dla ciebie rzucam, czy ty, wzajem,
Będiesz mi wszystkim? Czy się nie stęsknię za ową
Prostotą pocałunku, co w kolej domową
Z błogosławieństwem schodzi? Za gawęd zwyczajem

Codziennych? Ściany świeże, wśród których dziś stajem,
Czy nie będą mi nigdy obce? Czy na nowo
Zapełnisz miejsce oczu, co nad dziecka głową
Lśniły... niezastąpionym nigdy szczęścia rajem?

To najciężej. By serce zdobyć, kto pokona
Pierw smutek, wiele zwalczył, lecz o więcej stoi,
Gdyż miłością jest smutek, smutkiem miłość ona.

Niestety, dźwigam serce w twardej smutku zbroi,
Przecie kochaj mię – dobrze? Pełnią swego łona
Otul skrzydełka zmokłe gołębiczy swojej!

XLIII

Jak ja cię kocham? Pozwól, sposoby wyliczę.
Do głębi i, hen, w przestrzeń i w taką wyżynę,
Dokąd tylko dosięga duch mój, gdy rozwinę
Czucie za widnokręgi. Piękna tajemnicze.

Kocham cię, co dnia ciebie sercu memu życzę:
W słońca blaskach czy w świecy lśnieniach zstąp w
gościńę.

Kocham, jak za Wolności walczący przyczynę,
Kocham, jak chwalby próżnej depczący słodycze.

Kocham cię dziecka wiarą. I tym ogniem łona,
Który niegdyś w żar kładłam, co sercem kolebie;
Miłością, co się zdała mych świętych stracona

Stratą – tchem życia swego każdym kocham ciebie,
Łzą, uśmiechem! – wyroku jeśli Bóg dokona,
Kochać cię lepiej mogę li po śmierci, w niebie.

Elizabeth Barrett Browning
Sonety

Wybór: *Anna Oldak*
Redakcja: *Anna Oldak, Hanna Milewska*

Projekt okładki:
STUDIO OŻYWIANIA KSIĄŻKI KARTALIA

Copyright © for the e-book edition
by FUNDACJA FESTINA LENTE 2013

Warszawa 2013

ISBN 978-83-7904-329-3

Fundacja Festina Lente
ul. Nowoursynowska 160B/7
02-776 Warszawa



FUNDACJA
FESTINA LENTE
www.festina-lente.org.pl



www.chmuraczytania.pl



www.eLib.pl